

**Wywiad z Alicją SZOT
przeprowadzony przez Marię Bal
w Warszawie, dn. 14 grudnia 2007 roku**

Nazywam się Marynia Bal, jestem ankieterką Fundacji KOS. Celem naszej rozmowy będzie udokumentowanie pańskiej pamięci o okresie stanu wojennego. Chciałabym też zapytać o inne wydarzenia z pańskiej przeszłości, które w Pana ocenie mogły mieć znaczenie dla pańskiego życia w tamtym czasie.

Prosiłabym o przedstawienie się.

Alicja SZOT

Bardzo mi zależy na poznaniu Pani wspomnień i opisanu przez Panią wspomnień z okresu stanu wojennego, ale też chciałabym się dowiedzieć, co było wcześniej, trochę o Pani domu rodzinnym.

Wie Pani, moja babcia siedziała, mój ojciec siedział, ja siedziałam, moje dziecko też pewnie będzie siedziało – ale ma jedną lekcję: majtki i szczoteczka do zębów jest niezbędną. To są najważniejsze rzeczy, żeby przetrwać...To co, zaczynamy?

Jak pani powiedziała dwa słowa o swojej rodzinie proszę powiedzieć, kim byli Pani rodzice, czym się zajmowali?

Babcia prowadziła tajne nauczanie - za to siedziała, ojciec pobił policjanta w latach 50-tych, ja siedziałam wzięta ze strajku w Ursusie, mój partner siedział za drukowanie, no i .. reszta rodziny nie siedziała, ale też brała nie tyle aktywny udział, ale na tyle na ile mogła, pomagała, jak większość ludzi w tym czasie.

A skąd pochodzili Pani rodzice?

Z Warszawy. Z tym, że po Powstaniu wynieśli się pod Warszawę i osiedlili się w Sochaczewie. Ja tam mieszkalam z dziadkiem, bo babcia zmarła na początku 50-tych, to ja jej nawet nie znałam.

A jakie mieli wykształcenie, czym się zajmowali rodzice?

Znacząca mama była chemikiem, też już nie żyje. Była związana z wojskowością, a jak wybuchł stan wojenny tak jakbyśmy były po dwóch stronach, ale mama była zaangażowana w działalność, chowała bibułę, schowała książki jak mnie zamknęli, rozdała ludziom, prowadziła bibliotekę. Także... nie było konfliktów na tej płaszczyźnie.. Z kolei ojciec zmarł dawno temu, rodzice rozwiedli się, także nie miałam z nim kontaktu.

Jak dziadkowie reagowali na Pani zaangażowanie?

Nie.. nie było żadnych przeszkód.

Dopingowali?

Nie, tu nie ma mowy o dopingowaniu, bo albo ktoś robi i chce robić. Nikogo się nie zmusi. To był zryw, to nie była taka działalność od do. My potrafiliśmy siedzieć po 12, 14 godzin, w sumie to było bardzo ciekawe życie. Ja pracowałam w komisji kultury przy

zakładach Ursus. Teraz po 25 latach wróciłam do Ursusa, że tak powiem, i tu mieszkam, ale byłam oddelegowana do pracy w komisji kultury w U. Ursus był wtedy duużym zakładem, pracowało tu kilkanaście tysięcy ludzi, to był moloch. Nie taka ruina, jak w tej chwili i prowadziliśmy, moim zdaniem, bardzo dobrą działalność. Ja zajmowałam się rozprawianiem książek.

A w którym to było roku?

Znaczy się przed.. od 80 roku, jak zaczęła się „Solidarność”.

A od kiedy zaczęła Pani tam pracować?

Ja przyszłam do pracy do Ursusa też w 80 roku, no i jak zaczęły się strajki, zaczął się cały ten ruch, to też przystąpiłam do tego, miałam zawsze jakieś takie zapędy, żeby się pchać wszędzie.

A była w Pani domu atmosfera zaangażowania?

Oczywiście. Każdy chciał wolnej Polski.

[przychodzi kotek, zaczepia, A.Sz.: on jest ciekawy;
Tygrys, bo cię zamknę, tylko nie mam gdzie]

Właściwie udostępniono nam i dom kultury, i zaproszeni prelegenci, odbywały się cyklicznie wykłady z historii Polski. Nie pamiętam, w jaki dzień tygodnia, ale raz w tygodniu i dyskusyjny klub społeczny. Przychodziło dużo ludzi, bo inteligencja ciągnęła po prostu do robotników, a Ursus to była taka.. no największa fabryka w Warszawie.

A pamięta Pani może kto przyjeżdżał? Jakiś wykład, spotkanie zapamiętała Pani szczególnie?

Nie, nie. Było tego za dużo. Pomagali nam, tzn. był Janusz Weiss pomagał, przyjeżdżał Józek Ruszar z KIKu. Nie wiem, za dużo lat minęło. Ja nie wiem, ja nie żyję kombatanctwem. Minęło już tak dużo lat, że to uciekło. Są rzeczy, które się człowiekowi wryły w pamięć, a reszta uciekła. Ale ja twierdzę, że to były ciekawe lata, i nic bym nie zmieniła. Nic bym nie zmieniła, bo my żyliśmy, inaczej niż teraz.

Na czym ta różnica polega?

Na czym? My pracowaliśmy, normalnie, tak jak każdy. Po pracy my się spotykaliśmy, rozmawialiśmy, dużo się uczyliśmy, dyskutowaliśmy. Każdy ciągnął, żeby jak najwięcej się dowiedzieć. Bo nie tylko to, że były spotkania u nas w Ursusie, było masę paneli. Czy to na Szpitalnej, czy później na Mokotowskiej. Jak się weszło do Regionu, Region żył. Tam zawsze coś się odbywało.

Mówi Pani teraz o działaczach tak?

Znaczy nie tylko o działaczach, bo weszła Pani do Regionu i były sale, w których odbywały się dyskusje. Mogła Pani sobie wejść, posłuchać, się przyłączyć.

Ma Pani teraz na myśli Region Solidarność, i siedzibę...

Tak, tak, Region Mazowsze. Na Mokotowskiej. Szpitalna była za mała. Ale to.. Żyliśmy pełniej, że tak powiem. Nie tak jak teraz. Teraz lecimy.. No i co, w zakładzie byliśmy, była nas cała grupa. Był Stasio Karpeza, szefem komisji, był Witek Kaszuba.

A w którym roku zapisała się Pani do „S”?

Tak szczerze mówiąc to ja nie wiem czy w ogóle się zapisałam do „S”. Tak szczerze mówiąc to chyba nie.

A dlaczego się Pani nie zapisała?

Autentycznie nie wiem. Kiedyś zaczęliśmy się zastanawiać, czy my jesteśmy członkami S czy nie. No i tak chyba my nie złożyliśmy deklaracji członkowskiej. Ale od innych żeśmy brali.

A nie chciała Pani przystąpić

To nie to, że ja nie chciałam, ja byłam, nie ważna była deklaracja, człowiek na to nie zwracał uwagi. To był taki okres, że żyło się tymi wszystkimi wydarzeniami.. A papierek to jest papierek, nie przywiązywało się do tego takiej wagi.. Chociaż z drugiej strony na związek składki zabierali więc musiałam jakąś deklarację złożyć, ale nie potrafię skojarzyć.

A czy przed Ursusem należała Pani do innych organizacji społecznych?

Tak.

A do jakich?

Harcerstwo, no i tak. Byłam podharc mistrzem, w ZHP, tak jakoś się złożyło. Miałam cudownego profesora, wychowawcę klasy w liceum. To koła turystyczne, co weekend zawsze jakieś wypady, czynnie spędzałam czas, nie leniuchowato.. Było ciekawie, powiem Pani szczerze, było ciekawie. Nie wiem, z kim Pani rozmawiała w Ursusie. Tu było bardzo dużo osób, które działały. Jasio Skowroński, którego po 20 latach spotkałam, ja mówię tylko o naszej komisji kultury. My bardzo dużo robiliśmy, załatwialiśmy bilety, sprzedawaliśmy bardzo dużo książek Nowej, przy wartowni był otworzony punkt kolportażu.. Także gazet.

A sami drukowaliście?

Nie nie, z Regionu były przywożone. Dopiero we wrześniu Emil Broniarek z Witkiem Siewiczem otworzyli drukarnię.

W 80 roku?

Nie, nie. To był już 81 rok.. Na początku nie było sprzętu, w Regionie były chyba tylko Romayory. Ze dwa. Musiało trochę czasu minąć zanim dostaliśmy w Ursusie. A tak na terenie zakładu była drukarnia uruchomiona, ale niestety po paru miesiącach wpadła po stanie wojennym. Jakąś pozycję żeśmy wydrukowali, bo pamiętam, że jakąś książkę składałam.

Jak wybuchł stan, 13 grudnia, to też jechałam składać książkę z siostra i szwagrem. No i wpadł Herling-Grudziński, cały nakład.. ale tak raczej nie drukowaliśmy w zakładzie. Dopiero może od września. Bo Asy z Regionu ściągane, Niezależność... może była drukowana od września 81.. nie wiem... ale wiem, że chłopaki uruchomili maszynę, wiem że drukarnia szła, więc musieli drukować.

A czy to szło oficjalnie? Mieliście oficjalne pozwolenie?

To było na terenie zakładu, dyrekcja wyraziła zgodę, było to.. na 1. piętrze po lewej stronie.. no. Nie pamiętam nigdy adresu.. Także drukarnia była normalna, legalna, to był 81 rok – wszystko było legalnie

A czy pamięta Pani jakieś wasze oficjalne, legalne działanie przed 81 rokiem?

Co żeśmy robili? Ursus był zakładem, z którym się liczone, bo był wielki. Na przykład jak była Bydgoszcz, sprawa Rulewskiego, to my mieliśmy strajkować, było pogotowie

strajkowe, wszystkie sprawy żeśmy popierali. Czy na przykład uwolnić Narożniaka, wszystko Ursus firmował. „S” Ursusowska była silna i liczone się z nami w Regionie.

A pamięta Pani może ile osób należało do „S” w Ursusie, szacunkowo?

30%.. Nie no, może więcej, na pewno.. Bo na pewno zakład miał 17 000 ludzi, wszyscy rzucali, zapisywali się do „S”, nowego związku, 70% na pewno. 17 000 ludzi to dużo, my żeśmy ot tak sprzedawali bibułę. Przy wartowni było wydzielone pomieszczenie i miało okno na teren zakładu i przez nie sprzedawaliśmy. W U. wydawaliśmy Biuletyn Informacyjny, był robiony nawet na poligrafii zakładowej, dyrektor wyraził zgodę. Z resztą dyrektor był porządnym człowiekiem, Wilk się nazywał. Biuletyn – Genio Korzeb, Magda, Boguś Nowakowski, Waldek, Andrzej Polakowski.. Nazwisk jest dużo, ale pamięć jest ulotna i się zapomina.

A czy przed pracą w Ursusie pracowała Pani gdzie?

Nie, to była moja pierwsza praca.. To przez przypadek, bo nie dostałam się na studia i musiałam iść do pracy.

Później wróciła Pani na studia?

Nie, już później za późno..

No tak, takie doświadczenia...

Czy ja wiem, czy takie doświadczenia. Uważam, że to, co robiliśmy to chyba nikt z nas nie żałuje.

To do czego teraz przechodzimy, 81 roku? Stanu wojennego?

No ja bym chętnie Pani posłuchała, takich luźnych wspomnień, bo to co jest dla Pani tylko wspomnieniem dla nas jest cenną wiedzą, którą możemy tylko od Pani uzyskać.

Co my jeszcze robiliśmy? Różne bale, w Ursusie też, różne imprezy.. Nie wiem, czy to należy pamiętać, bo Prymas jak umarł też miał być jakiś bal i mieliśmy strasznie dużo szampana kupionego na tę imprezę. Musieliśmy to opróżnić, impreza odwołana – alkohol został. No i trzeba było go spożytkować. No i wiem, że tego szampana to za dużo żeśmy spożywali. Bo to były duże imprezy na 100 osób. Nie wiem, gdzieś miałam zdjęcia, ja różne rzeczy chowam, Asy. Kartki, jakie dostawałam na Białołęce, Biuletyny z Gdańska.. Nie no, do nas przyjeżdżali do Ursusa, i każdy przywoził paczkę Biuletynów, czy z Dolnego Śląska. No i trochę zostawiałam i dla siebie. A dużo mi też zginęło i zabrali.

Mimo wszystko, ze działała Pani legalnie, ta działalność nie była popierana?

A dlaczego Pani tak sady? Przez kogo?

No przez naszych rządzących.

Ach..

Nie bała się Pani represji czy nieprzyjemności?

Nie, nie... Wtedy były inne czasy, my byliśmy siłą, to był potężny związek, z nami musieli się liczyć.

A jako jedna, pojedyncza osoba nie bała się Pani o siebie, bliskich?

Nie. W tamtym czasie nikt z nas nie czuł zagrożenia. To znaczy ja nie czułam.

A słyszała Pani o jakiś osobach pokrzywdzonych za działalność związkową?

Nie. Może w jakiś zakładach wojskowych, w Świerku może. A w Warszawie to nie. My byliśmy na fali. Jak demonstracja szła to Aleje były zatłkane. To była siła.

Może byśmy przeszły do stanu wojennego. Co Pani robiła w 81 roku?

Ciągle pracowałam w zakładzie.. To może przejdziemy do stanu wojennego?

To jeszcze tylko Panią zapytam, czy w tamtym czasie miała Pani rodzinę, dzieci?

Nie, nie solo.. ja wtedy byłam młodą dziewczyną, w Pani wieku albo młodszą. My wtedy nie myśleliśmy o rodzinie. Nie chcę, żeby Pani myślała, że my tylko wiecowaliśmy i pikietowaliśmy. Nie, wtedy można dużo się było nauczyć. Wiele osób można było spotkać. Można było posłuchać.. Nie tylko w Regionie, ale i u nas, w U i.. Wiedzieliśmy, że robimy coś dobrego. Także to były bardzo dobre czasy.

A co wy chcieliście wtedy osiągnąć?

Wolność! Wolność słowa.. Pani nie pamięta, przed 80 tym rokiem była cenzura, biała księga cenzury – składałam, pamiętam. Boże, czarna księga.. wie Pani, co my chcieliśmy osiągnąć.. żeby ludzie mogli osiągnąć to, co chcieli i nie byli za to represjonowani. Żeby nie powtórzył się 76 rok. Ursus pamiętał dobrze 76 rok, bo tu bili ludzi, były ścieżki zdrowia, pokazywali zdjęcia znasz – powiedz, szczerzo ludzi. My czuliśmy się wolni.

To czego chcieliście więcej?

No co Pani insynuuje? Że chcieliśmy władzy?

Nie, staram się poznać motywacje, emocje jakimi się wtedy kierowaliście. Co było dla Was ważne, ja Panią podpuszczam...

No widzę właśnie.

ale tylko dlatego, żeby lepiej poznać wasze oczekiwania. Staram się od Pani wyciągnąć takie informacje, bo inaczej się tego nie dowiemy.

Nie, no dobrze [śmiech]

Dlatego te moje wszystkie pytania.

Bardzo dobrze, czyli co mam mówić?

Ciekawa jestem, co chcieliście osiągnąć? Macie bibułę...

Ale jak się rząd zachowuje? Pobicie Rulewskiego? Warszawy nie ruszali, Warszawa była silna. Czerwony chciał wrócić do władzy. Myśleli, że dadzą wolne związki, będą malutkie i po chwili je stłamszą. Ale przyłączyli się do nas intelektualiści. Chcieli nas dzielić, że robotnik ma być osobno, ale tu była siła. My byliśmy potęgą. I rząd się bał, bo były różne tarcia i w związku. Pomiędzy, i w Regionie, i między Mazowszem i Gdańskiem. My chcieliśmy wolności i zachować tę wolność. Żeby ją utrzymać.

A wierzyliście, że to jest możliwe?

Tak. Może nie tyle byliśmy w chmurach, ale nie zdawaliśmy sobie sprawy, że może być zagrożenie. Było tak, jak np. marzec, siedzieliśmy w nocy w zarządzie, było pogotowie strajkowe – czyli bierze pani śpiworek, ciuchy na zmianę, wchodzi na teren zakładu i nie wychodzi.

Sporo było osób na takim pogotowiu?

Sporo. Byli wszyscy działacze, każdy starał się być – każdy zdawał se sprawę, że wiedzą gdzie mieszkasz i cię zgarną, ale nikt się nie spodziewał, że wejdą do U. Ursus był ogromny, pracownicy pracowali na trzy zmiany, więc byli też pracownicy. Także wszystkie pogotowia strajkowe były w zakładzie. O np. Festiwal Piosenki Zakazanej w Gdańsku w 81 roku na jesieni. Nie mam już, bo kasety się zdarły. Andrzej Polakowski nagrywał w Gdańsku – przywiózł kasety, takie normalne 45 minut. Kupowało się w Polskich Nagraniach jakieś walce, co było, w dużej ilości kasety i na tym się przegrywało – Kaczmarek, Gintrowski. Tego normalnie by nie było. Nie byłoby książek. Nie byłoby teraz Okrągłego Stołu. I tego co jest osiągnięte po Okrągłym Stole.

Jest 13 grudnia. 12-tego była Pani w pracy?

Nie, 12-ty to była sobota, nie pamiętam co robiłam. 13-tego przyjechałam rano do Ursusa, z siostrą i szwagrem. Mieliśmy składać książkę..

Szwagier i siostra też należeli do „S”?

Pewnie należeli

Ale też byli zaangażowani?

Tak, tak, składali książki. Przyjechaliśmy 13-tego, rano żadnych informacji człowiek nie słuchał, bo normalnie się idzie do pracy. Rano wchodzimy do zakładu, stały owszem jakieś „suki”, ale idziemy do okienka, a wartownik mówi, że jest wojna i żeby uciekać. Weszliśmy. Telefony nie działały, nic nie działało. Z nas drukarz Emil na pewno przyszedł. Wiem, że przyszła nas grupka. Bo ci, co się później dowiedzieli zaczęli przychodzić, bo można się było dostać do zakładu. No i 13-ty grudnia to poczucie, że jest błąd – nikt nie pomyślał o wyniesieniu maszyny [do druku], a można ja było wynieść. I papier.

Przepadło.

Przepadło.. To był taki dzień., ze chodziłam z Basią Tatko – była sekretarką w zarządzie S u nas w zakładzie. Sprawdzaliśmy, kto jest, kogo nie ma, gdzie są drzwi wywarzone, kogo zabrali. No i ustaliliśmy że w poniedziałek normalnie przychodzimy do zakładu. 14-tego weszliśmy na teren zakładu i chodziliśmy po zakładach i namawialiśmy do strajku powszechnego. Zakład teoretycznie stanął, ale w nocy pozostało mało, około 300 osób, na hali. Zamknęliśmy się, bo w zasadzie było wiadomo, że i tak człowieka zamkną i tak. Pamiętam, że był Jan Józef Lipski z nami, siedzieliśmy w jakimś kantorku. Zakładał się z Emilem, o której wejdą. Bo zakład był zamknięty. Jeszcze w poniedziałek można było wyjść, teren nie był ogrodzony. Pamiętam, że byłam w kościele na Gołąbkach pod ołtarzem.. No i zostałam w zakładzie. Weszli o północy. Wyważyli drzwi..

A wtedy pracowały jakieś części zakładu? Czy wszystkie zakłady nie pracowały?

Nie powiem Pani, bo tak się kiedyś zastanawialiśmy, o 10-tej ludzie wyszli z zakładu, ale czy wpuszczali ludzi na nocną zmianę nie wiem, bo my byliśmy w głębi zakładu. Nie wiem, było zimno...

Jest północ...

Jest północ, wyważyli drzwi, weszli z bronią maszynową.

Mundurowi?

Mundurowi, ZOMO. Pan Dziewulski nimi dowodził.

Był na miejscu?

Tak. Kierował akcją pacyfikacji U. Nie skomentuję. Ale już nie jest czynnym posłem. No i co? Czekali, czy.. Mogło dojść do jakiejś prowokacji, mógłby być ktoś, kto rzuci. Wtedy zaczęliby strzelać.

Dali wam możliwość wyjścia?

Nie, wtedy to już nas otoczono. Trzeba było przejść przez szpaler, każdy myślał, że będzie ścieżka i będą bili. Nie bili, ale było ich wielu, było dużo suk. Zrobili szpaler i stał pan z zakładu, ubek, z listą ludzi, trzeba było pokazać przepustkę.

Pani go знаła?

Później go nawet widziałam... Jak ktoś był na liście to na bok, odprowadzało panią dwóch takich. Nie wiem, ile trwała pacyfikacja. Co najmniej 2 suki, duże samochody wzięli.

Wie pani, kto był na liście, działacze zakładowi?

Tak, ze strajku wzięli Witka Kaszubę. Było nas sporo. Mnie z Marianem Srebrnym, on jest matematykiem w PANie, przyjechał nam pomóc w strajku. Z kobiet tylko mnie wzięli, tylko ja byłam z kobiet. W sumie kobiety były 4: żona Zbyszka Bujaka – Wacia, była mama Emila – Pani Wanda Popiołek, jeszcze jedna kobieta, ja myślałam, że została wzięta, chłopaki powiedzieli, że nie. Nie pamiętam, kto to był. Nie wiem, co się z nią stało, mówią, że nie wzięto jej, ale nie kojarzę, kto to był. Nie no, wyłuskali działaczy i tych, którzy cos tam robili. Resztę puścili. Niektórzy mieli farta i wyszli przeoczeni.

Z ursusa na Opaczewską?

Tak, jak tam przyjechaliśmy to było na pewno ze 30 osób z U zabranych. Nas przywozili taka dużą suką, bo jak nas wyprowadzali, to każdego pilotował. Wiem, że był młody chłopak i mówił „ja nie chciałem tu być”. Ja mu wierze, że mógł być z nagonki. Wiem, że jak nas wprowadzili na te świetlicę na Opaczewską, to stali z bronią maszynową, a my w środku. Zaczęli nas rozdzielać i wysłali nas na dołek. Także spędziłam noc na dołku, ale ktoś mi dał waciak i cały czas miałam go ze sobą. Mnie i Mariana zabrali szybko z Opaczewskiej na Mostów.

Po jakim czasie?

Rano. Myśleli, że jestem łączniczka Bujaka i chcieli go dorwać. Nie byłam, domyślać się domyślałam, ale przecież nie powiem.

Przesłuchiwali Panią tam?

Na Opaczewskiej na początku - nie. Tam nie byłam długo, wywołali mnie. Byłam jedyną kobietą, a tak to byłam z samymi prostytutkami. Ale to i tak było najlepsze towarzystwo. Wiem, że szybko nas wzięli. Na Mostów wywieźli nas z Marianem srebrnym samochodem. Później dowiedziałam się, że został internowany. A mnie wsadzili na Mostów. Nie podobał mi się.

W jakim sensie?

Bo wsadzili mnie do celi 6 metrów kwadratowych i byłam sama. A człowiek jak jest sam, to źle znosi samotność. A zaczęła się Pani pytać o przesłuchania. To zaczęłam się zastanawiać. Z Mostowa zawieźli mnie na przesłuchanie na Opaczewską, gdzie prokurator nazywał się Zwolak. Wielki cham, bo to inaczej, delikatnie mówiąc. I co, i dostałam sankcje prokuratorską, a zarzuty takie, że na 25 lat więzienia albo czapa. No, nawet mam to. No i zostałam aresztowana, a na tym Mostowie to tak jakbym zaginęła

im w akcji. Bo właściwie może ze 2 razy byłam na przesłuchaniu. Po 2 tygodniach... A jeszcze sąd na Świerczewskiego zaliczyłam, ale nie wiem po co.

Miała Pani proces?

Nie, wywieźli mnie tam z Mostowa. Siedziałam tam. Myślę sobie, że będzie sprawa w trybie doraźnym, no bo co... i stamtąd zawieźli mnie na Olszynkę Grochowską, to był koniec grudnia, ale bliżej świąt. Kamczatka to jest więzienie kobiece na Olszynie Grochowskiej. Tam siedziałam.. Były piętrowe prycze, siedziałam z kryminalistkami. Ale jeszcze na Mostowie przenieśli mnie do takiej większej celi. I tam Hankę Macierewicz zgarnęli z lotniska i ją kojarzę. A reszta to też była kryminalna. Ale ja nie mogę powiedzieć. W stosunku do nas politycznych zachowywali się bardzo dobrze, papierosami się nawet częstowali. Ja nie mogę powiedzieć, że w jakiś sposób więźniowie nas traktowali źle. Świąta to na Olszynie spędziłam. Pamiętam, że na oknach są takie blindy, przez szparę widziałam księdza. Do internowanych chodził ksiądz, do aresztowanych nie był dopuszczany.

A dlaczego nie był dopuszczany?

Nie mam pojęcia.. Ja byłam już w domu, a przyszło do domu zawiadomienie, że jestem na Rakowieckiej w więzieniu, a na Rakowieckiej nie byłam wcale. Był straszny bałagan. Bo oni kupę ludzi zamknęli. No ale co... Na Olszynie to planowałyśmy zrobić głodówkę. Siedziała siostra żony Kuronia. Nie na tej samej sali, celi, tylko obok. Ale na spacerowniku żeśmy się spotykały. Miałyśmy od nowego roku podjąć głodówkę. Bo to jest jedyna forma protestu w więzieniu, człowiek nie może inaczej tam zaprotestować. Na Olszynie to było więzienie i było lepiej – człowiek jak dostanie sankcje to siedzi, oni wiedzą, że mogą mnie trzymać i ja siedzę. Trudno powiedzieć, żeby tam było dobrze, ale w porównaniu z Mostowem to było lepiej, ale nie było dobrze. Wysłałam z Olszyny na Liście Prymasowskiej. Dostałam gryps, że „masz chore płuca”, nie wiedziałam, co to znaczy. Wiem, kto za tym chodził, wiem i dziękuję mu bardzo za to, bo jednak w domu jest lepiej. I wysłałam. Jak wysłałam, to nie wiedziałam zupełnie, co się dzieje.

Pamięta Pani dokładną datę?

Wysłałam w sylwestra, 31 grudnia, wieczorem.

Czyli jak długo była Pani zatrzymana?

No od 14 grudnia.. Wysłałam z tym waciakiem, bo waciak chodził wtedy ze mną wszędzie. Kupiłam jedyną gazetę, jaką wtedy była, „Żołnierz wolności”, bo pomyślałam, że jednak coś wyluskam, jakieś wiadomości. Ludzie patrzyli się na mnie i na tą gazetę, także mówią pobijają mnie. Tajniak jechał za mną do domu. Po powrocie człowiek bał się wychodzić z domu, mówię szczerze, po paru dniach mija taki szok. No i pokazałam się w zakładzie pracy. Dostałam urlop okolicznościowy płatny – nie kazano mi przychodzić do pracy a pensję dostawałam. Zapewnił mi generał czas. Po paru miesiącach dostałam wezwanie wstawienia się do pracy, mam pracować więc zapytałam się, czy wojna się już skończyła. Wróciłam do domu kultury, ale nic nam nie było wolno robić. Chcieliśmy zrobić koło czerwca jakieś imprezy dla dzieci, cokolwiek, nie było możliwości zgromadzeń, telefony nie działały – ja to pamiętam, ja to wiem. Bo co najmniej dwa tygodnie nie działały, albo dłużej. No i co.. jak się ma czas, to nie będę siedziała bezczynnie w domu. Człowiek trochę odpoczął, podjadł bo schudłam, no i trzeba szukać ludzi – kto jest, a kogo nie ma. Najpierw zaczęłam chodzić po rodzinach tych internowanych i aresztowanych – no bo trzeba było pomóc.

Czy to było już po powrocie do pracy, czy jeszcze w trakcie tego 3 miesięcznego zwolnienia?

Nie, od razu. Pamiętam, że jeszcze w styczniu.. Nie pomyślałam, że jest godzina policyjna, nie miałam jeszcze takiego nawyku. Zatrzymali mnie. Powiedziałam, że z pracy wracam. A przepustkę pani ma? Powiedziałam, że mam, bez pokazywania poszłam. Ale później już uważałam, bo różne są komendy. Pamiętam kolega mi opowiadał – daj się tu uderzyć, to zemdlejesz i nic nie będziesz pamiętała, będą cię bić, a Ty nie będziesz i tak nic pamiętała. To ja to miałam zakodowane, wiedziałam, gdzie się odsonić. Nie, ale nie mogę powiedzieć. Nie bito mnie, ani na Mostowie ani na komendzie. Miałam farta.

Czyli nie doświadczyła Pani takiej przemocy fizycznej?

Nie, raczej psychiczną, bo przecież prokurator powiedział, że takich jak nas to pod płot i rozstrzelać. To są słowa pana Zwolaka, który chyba jeszcze dziesięć lat temu siedział w prokuraturze. Fizycznie nie, ale psychicznie to na Mostowie było najgorsze siedzenie w pojedynkę, bo człowiek nie wie, co się dzieje, nie ma kontaktu z otoczeniem, widzisz tylko jak ktoś ci odslania dziurkę i patrzy co robisz. Zabierają ci wszystko i jeszcze okno otwierają, żeby ci było cieplej.

W zimie...

W zimie... Styczeń, zamknęli Stasia Karpezę, Jadzia została z dwójką dzieci, no i trzeba było się ruszać, miałam czas.

Pani wtedy mieszkała w Warszawie?

Tak. Trochę przy kościele pomagałam, a później to się spotkałam z drukarzami. Jeszcze może zamknę sprawę wyjścia. Na dowidzenia dostałam dozór prokuratorski, tak z pół roku, wiem, że latem było ciepłutko, bo dostałam wezwanie na Opaczewską, bo musiałam się stawiać i podpisywać listę obecności. Wiem, że było ciepło. Chłopaki mówią – idziesz? Ja do ostatniej chwili nie wiedziałam, więc karton papierosów, szczoteczka i pasta do zębów, majtki. Jak to się ma, to się przetrwa wszystko. I poszłam na komendę. Zwolnili mnie z dozoru prokuratorskiego, jak wyszłam patrzę a w parku, na wprost komendy siedzi trzech panów, którzy się ukrywają i czekają na mnie. Planowali mnie odbić, pytałam się, ciekawe jak. Wiem, że jak zaczęliśmy imprezować to się skończyło rano, ale wiem, że było ciepło, bo miałam takie wiadro goździków, na ulicy kupionych i to z wiadrem, chodziły ze mną po wszystkich knajpach. Ja nie mówię, że myśmy byli poważni, my żyliśmy normalnie. W tym okresie się nauczyłam w każdej obcej kuchni. Spać wszędzie, gdzie zostanie godzina policyjna. Bo jak ktoś został wieczorem, to trzeba było siedzieć do rana. To były czasy prohibicji, więc bimberek był wszędzie. I zupy były wszędzie – bo nie było produktów. Więc każdy gotował żupę, a że ja byłam mizerna, to każdy mówił: zjedz dziecko zupy. I później przez parę lat zupy nie jadłam. Najlepszą pomidorową robiła mama Basi Cacko, Pani Halinka. Bardzo odważna kobieta. No i mamy sprawę więzienia zamkniętą.

No i co Pani robiła takiego z tymi kolegami, oni coś drukowali?

Nie no, oni musieli się ukrywać. Trzeba było im załatwiać mieszkanie do spania, nie mogli przebywać w jednym miejscu za długo. A ludzie się bali, był problem z mieszkaniami. Ja się zajmowałam 2 drukarzami.

Pani ich ukrywała, pomagała znaleźć mieszkania?

Ja im znajdowałam mieszkania. Później jak się zaczęło drukowanie, odbierałam nakład prosto od chłopaków.

A gdzie była drukarnia?

W stanie wojennym jedna była w Falenicy, a druga w Milanówku.

W prywatnych domach?

Tak, w stodole. U Tacka, nazwiska nie pamiętam, ale bym trafiła. Nakład trzeba było odbierać z drukarni, w wielkich niebieskich torbach, które ważyły więcej niż ja, a się udawało że są lekkie. Jak się jechało samochodem, to było łatwo, trzeba było jedynie ominąć rogatki. Tutaj przy Merze były rogatki. Oni stali za, to się skręcało w inną ulicę i się ich omijało. Jeździł ze mną, właściwie ja jeździłam z nim, Paweł Szapiro, pomarańczowym maluchem, który przewoził wszystko. Gorzej, jak nie było samochodu, trzeba było wszystko przywieść do Warszawy pociągiem.

A jak się Pani dowiadywała, skąd wziąć bibułę i gdzie ją zawieść? Jak się umawialiście?

Była ustalona godzina i miejsce, określony dzień i godzina. To nie było tak, że 100 osób o tym wiedziało, drukarnia w Milanówku działała do końca. Ja miałam jedną trasę, odstawałam to w ustalone miejsce i dalej to nie była moja sprawa. Nie warto za dużo wiedzieć. Był jasny podział pracy.

To działanie było zdecydowanie wbrew temu, co wolno było robić, nie bała się Pani?

Nie wierzę, jak ludzie mówią, że się nie bali. Ja się bałam, ale jakbym była sparaliżowana strachem, to bym została w domu. Był taki czas, na początku po wyjściu z więzienia, że się bałam, a później pomyślałam, że oni chodzą to i ja będę chodziła. Jedyny strach, to taki, że można za sobą ściągnąć ogon.

A jak Pani sobie radziła ze strachem?

Kochanie, kieliszczyk rano i chodzisz. Ja nie wpadłam w alkoholizm, ale to były czasy, że się piło. Czasem, jak się wieczorem spotykaliśmy, to się trzeba było napić, żeby to zeszło. Parę lat można działać, ale później trzeba się odsunąć, żeby nie zepsuć ...

A kiedy Pani się odsunęła?

W 85 roku, bo byłam w ciąży. Ale nawet będąc w ciąży wozłam bibułę w dużych ilościach. Były ciekawe historie, w tej chwili mogłyby wydawać się śmieszne. Jechałam z Pawłem Szapiro, mamy cały samochód bibuły, a na wprost nas jedzie generał do Pęcic. A Paweł mówi „łaranujemy” tym małym maluchem, ja na to „zglupiałeś”. Razem z generałem jechała duża grupa policji. Parę lat temu siedziałam z osobą, która była ochroniarzem generała w latach 80-tych. Zapytałam go, co by zrobiła, on na to, że w tamtej sytuacji by zwyczajnie po nich przejechał. Ale powiedziałam mu, jak to się świat zmienia, my po jednej stronie, ty po drugiej, a normalnie możemy siedzieć przy jednym stole. Były też różne szkoły pędzenia bimbru, bimber krążył w pionie po klatce. Był to jakiś środek odreagowania stresu. Co jeszcze?. Wozłam książki do Krakowa i Zakopanego, musiał to już być 84 rok, bo wtedy pracowałam w Centralnym Ośrodku Informatyki i Komunikacji, która podlegała pod kolej i miałam darmowe bilety. Raz miałam sytuację w pociągu. Facet koniecznie chciał mi pomóc postawić torby w pociągu na półki. On ani ja nie zmrużyliśmy oka w trakcie nocy. Zastanawiałam się, czy doniesie na mnie czy nie. Książki są ciężkie, więc wiadomo, że miałam coś innego w torbie. Później się odsunęłam, bo może i dobrze, bo bym wpadła. Już przestałam siebie kontrolować.

Jak często Pani się tym zajmowała? Tygodnik raz w tygodniu Pani odbierała, a książki?

Do Krakowa raz w miesiącu. Z książkami szłam do pracy, a później wsiadałam w pociąg o 22h.

Co Pani poczuła, jak usłyszała Pani o ogłoszeniu SW?

Zaskoczenie, człowiek nie wiedział, czego się spodziewać. To, że zamkną było wiadomo. Ciężko było za mną trafić, byli w domu – zrobili rewizję, wszystko wyrzucili. Ale to jak już siedziałam, to był brak łączności między nimi. Najbardziej zdziwiła mnie Rakowiecka. Żeby dowiedzieć się o osobie zatrzymanej rodzina dawała pełnomocnictwa i ten pełnomocnik dowiadywał się o daną osobę. I tak wyszło, że jestem na Rakowieckiej.

A jak rodzina przeżyła Pani zatrzymanie?

Strasznie, mama została z siostrzeńcem, była przerażona. Została z małym dzieckiem, wnukiem. Moja siostra, szwagier i ja byliśmy na terenie Ursusa i nie było wiadomo, co się z nami działo. Wiem, że pojechałam wieczorem do domu i mama nie miała nic przeciwko temu, że jadę, że będzie strajk. Ale człowiek nie miał doświadczenia w siedzeniu i nie byłam przygotowana.

Jakie skutki stan wojenny przyniósł Pani?

Powiem Pani, że my wszyscy, którzy działaliśmy mamy takie zwichrowane życie osobiste. Mało jest związków, które przetrwały. Związki z tamtych lat rozpadały się, założyć związek z osobą, która nie działała nie dawało się, bo się nie zgadzała na działanie. A wpływ? Mam dziecko wojny – najwspanialszą córkę, najmądrzejszą. Wie, co to jest 13 grudnia i jest zaskoczona tym, że jej równoletki nie wiedzą, co to Stan Wojenny. Jest dumna z matki. Mówię, że jest przygotowana do siedzenia – nie martw się, też będziesz siedzieć. Oczywiście żartuję, nie chciałabym, żeby coś się działo, ale ona jest młoda i nie wiadomo, co się będzie jeszcze działo.

A jeśli chodzi o pracę?

Z Ursusa mnie zwolnili. Dali urlop okolicznościowy płatny, później kazali wrócić, później nic nie wolno było robić. Żeby cokolwiek, trzeba było sporządzić konspekt, pójść do działu propagandy po podpis, później do Urzędu Gminy do Wydziału Kultury po jeszcze jedną akceptację, wtedy miało się zgodę na zgromadzenie. Raz byłam w tym dziale, pamiętam konspekt o obronie Poczty Gdańskiej w 1939 roku, z historii. Miał być neutralny, ale może coś udałoby się przemycić. Tam oni pili z moich filiżanek, które kupiłam za prywatne pieniądze. Zabrałam filiżankę, białą w niebieskie kwiatuszki, wylałam kawę do kwiatka, powiedziałam „to jest moje, złodzieju” i później już tam nie pracowałam...

Miała Pani jakieś szkody zdrowotne po tamtej działalności?

To się wszystko odbija po latach. Wady kręgosłupa, to były ciężary.

A z okresu zatrzymania?

Trudno powiedzieć. To, że nie jadłam to nie jadłam. Ale nie sądzę, że za krótko siedziałam. Była ogromna różnica między więzieniem a interną. W więzieniu się siedziało, a interna to było sanatorium.

Ale Pani była w więzieniu.

Jeździłam do internowanych, więc wiem, jak to wyglądało.

Opowiadała Pani o pomocy rodzinom zatrzymanych, jak to wyglądało?

Przychodziły dary. W Ursusie działał kościół w Gołąbkach. My to segregowaliśmy, były takie różne rzeczy, że nie da się uwierzyć, że ludzie takie okropne rzeczy oddawali. Roznosiliśmy puszki, również tym, którym się źle wiodło.

A Pani po zwolnieniu udało się znaleźć pracę?

Nie od razu, jakieś pół roku nie pracowałam. Później mama załatwiła mi pracę przez kogoś, kto wiedział, że jest praca gdzieś tam.

Miała Pani wilczy bilet z Ursusa?

Nie. Ja się sama zwolniłam. Mogłam albo się sama zwolnić, albo dostać wilczy bilet, a ja przecież musiałam za coś żyć. Miałam jakieś fikcyjne stempelki z jakiegoś miejsca, trzeba było je mieć, bo nie można było nie pracować powyżej 3 miesięcy. Czyli w sumie 9 miesięcy nie pracowałam, później zatrudniłam się w Centrum Informatyki i tam było mi dobrze. Nie mogę powiedzieć, że byłam jakoś prześladowana, nie.

Czy po wyjściu z więzienia ktoś Pani pomagał?

Nie.

Jakieś organizacje, kościół, osoby?

Nie.

A ktoś odmówił pomocy?

Nigdy nie prosiłam. Miałam małe potrzeby. Za mieszkanie nie płaciłam, za jedzenie nie płaciłam, tylko jakieś papierosy, to rodzina jakoś pomagała. Po wyjściu miałam płatny urlop okolicznościowy, później nic nie robiłam w Ursusie, a też dostawałam pensję. Wtedy się znacznie mniej wydawało, nawet wyjście do knajpy było tańsze, nie to, co teraz.

Co Pani przynosiła działalność?

Wiarę w ludzi, przyjaźń, dalej mam osoby, którym wierzę i mogę polegać. Kilku podstawowych rzeczy – nigdy nie zapamiętam adresu, numeru ulicy, zawsze trafię, ale miałam zakodowane, żeby nie pamiętać. Numery telefonów pamiętam do tej pory, i nie zapisuję. Inne spojrzenie na życie, że życie to nie jest tylko czysta egzystencja. Straty też miałam. Nieudane związki, ale w sumie nie żałuję. Uważam, że to był najlepszy okres w życiu. Człowiek żył pełną piersią, z ludźmi i dla ludzi. My na terenie Ursusa zrobiliśmy wiele dobrego. Mówię o Komisji Kultury u Witka Kaszuby, tak u Witka, wspaniałego człowieka i mojego przyjaciela.

A były korzyści materialne, fizyczne, jakieś puszki, pani w mięsny odłożyła trochę mięsa?

Ja jestem herbaciarą, piłam dużo. Jak nie miałam herbaty, to brałam paczkę dla siebie. Do tej pory nie piję perfumowanej, bo paczki były po kilo i już mam wstręt do tej herbaty. Nie mam żadnych korzyści materialnych, prędzej dołożyłam, niż wzięłam. Tylko długi. Nie dorobiłam się na „S”, nie odcinałam kuponów. To jest pierwsza rozmowa z Panią, bo uważałam, że to, co robiłam, to byłam taka mała szara mrówka. Trzeba było znaleźć chłopakom jedzenie, brałam taksówkę i jechałam na drugi koniec miasta po ziemniaki, żeby zrobić im takie normalne, domowe jedzenie. Też dało mi to inne spojrzenie na księży.

W jakim sensie?

Bo kiedyś ksiądz to była osoba w kościele, która jest wysoko. A w stanie wojennym, jak zobaczyłam księdza w sztruksikach, normalnego człowieka, bo księża nam pomagali. A zakonnice robiły najlepsze jedzenie. To były czasy, że jak się chciało dobrze zjeść to się szło do księdza Henryka, a on „ty biedna zagłodzona”, i można było zjeść. Księża pomagali też ukrywać, dawali namiary na jakiś swoich zaufanych.

A sami ukrywali?

Sporadycznie, nie chciałam korzystać z parafii, po co kościół mieszać, to były czasy, że źle patrzono na kościół. Ale tam było ciepło, dobrze. Czasami naprawdę nie było co zrobić z kimś przez parę dni, zanim coś się znajdzie.

Na długo Pani załatwiała lokum?

Na góra dwa tygodnie..

Czyli to była ciągła przeprowadzka. Proszę powiedzieć, jak reagowały osoby z dalszego otoczenia na Pani zaangażowanie, którzy o tym wiedzieli...

Sąsiedzi byli dobrzy, rodzina też. Zawsze mogłam liczyć, że pomogą, ale nie zaszkadzili.

Co Pani uważa było najgorsze w stanie wojennym?

Zastraszenie ludzi. Później, nawet w trakcie demonstracji ludzie zaczęli się śmiać. Byłam świadkiem, gdy szło kiedyś ZOMO, walili pałkami w tarcze, a babcia na przystanku „o, nasi rycerze idą” i wszyscy w śmiech. Ludzie się otrząsnęli po początkowym szoku.

A jak się zmieniły relacje między ludźmi?

Ludzie stali się bardziej otwarci, solidarni. Przed SW nie poszłabym do różnych ludzi i powiedziała, że nie mam gdzie spać.

Musiała Pani się ukrywać?

Nie, chodzi o godzinę policyjną. Wszyscy mówią o działaczach na internie, a nie o ich rodzinach. Ci panowie siedzieli, doksztalcali się, w sumie mieli bardzo dobre warunki, a ich żony, czasami z dziećmi, robiły tutaj robotę. Łatwiej było siedzieć na internie niż działać tutaj. Nie mówi się o tym, że ludzie, którzy dawali mieszkania, to bardzo ryzykowali. Gdyby weszli, zamknęli drukarza, to rodzina też, dla przykładu. Mam znajomego, który woził blachy.

Co Pani rozumie przez blachę?

Takie matryce do drukowania.. On ryzykował, ale też jego rodzina i dziecko. Bo jakby zamknęli to wszystkich. Jak teraz przejrzałam książkę, to myślę sobie, to może się wydawać, że było tak pięknie, a wcale nie było.

Co to za książka?

Od kolegi pożyczyłam „Ludzie Nowej”. Jak poczytałam, to niektórzy za dziesięć lat powiedzą, że przez płot skakali.

Jakie pozytywne doświadczenia przyniósł stan wojenny, mimo całego zła? Przyjaźnie?

Tak, przyjaźnie zawiązały się. Ludzie z tamtego okresu albo odpadli albo są do dzisiaj. My się znamy, ale nigdy w życiu kombatantstwa nie skuteczniealiśmy. Co dobrego? Kontakty z ludźmi, stosunek z ludźmi. Całe życie lubiłam ludzi, że to jakoś wpłynęło na

mnie. Jestem skorpion, jak ktoś mi nadeptnie, to będę to pamiętała. Korzyści materialnych żadnych, ale uważam, że to był najwspanialszy okres w moim życiu. Ja nic nie robiłam, byłam mała mrówka, a teraz Pani mnie tu bierze. Robiłam to, co mogłam. Zrezygnowałam, bo ktoś musi wychować dziecko. Czasem w wózku też można przewieźć bibułę, ale mało. Nawet gdybym nie wycofała się, to bym wpadła. Byłam za pewna siebie.

Wiedziała Pani, czym to groziło?

Tak, byłam świadoma. Chce Pani zobaczyć moje postanowienie o wyroku, na moje 25 lat?

No tak, przecież Pani miała cały czas zawieszenie.

Tak, proszę zobaczyć [w nagraniu video, zbliżenie na orzeczenie sądu]. To działa tylko przez jakiś czas, bo wszystkich nas nie mogliby zamknąć.

I z czymś takim na karku jeździła Pani z tą bibułą?

Człowiek był młody, zwariowany. Po prostu ktoś to musiał robić.

Myślała Pani, co by było gdyby nie było SW?

Gdyby nie było, to bym siedziała sobie spokojnie taka kuchta domowa, urodziła pewnie ze troje dzieci, gruba, włosy siwe w koczek. A tak to dalej czuję się młoda. A poważnie, gdyby nie było stanu, dali działać związkowi to na pewno mogłabym wynieść więcej intelektualnie, nauczyć się. Mogłabym więcej wiedzieć, być mądrzejszą. A tak to człowiek nie miał czasu.

Pozytywne strony wprowadzenia SW?

Nie ma. Co by mogło być pozytywnego, jak oni chcieli nas stłamsić? W Wujku pozabijali. Na 17 tysięcy pracowników było nas 300 osób na hali. To trochę za mało.

Chodzi Pani o strach?

Tak. Nigdy nie wiadomo, jak kto się zachowa. Tego się nie przewidzi. A jak dziadek mówił, musisz sobie spojrzeć w lustro i jak jest dobrze, to dobrze. Ja mogę sobie spojrzeć w twarz.

Jak Pani ocenia zmiany po 89 roku?

Trochę nie bardzo. Przy Okrągłym Stole informacja niezależna była załatwiona na bieżąco. Mogli trochę więcej wytargować. Z drugiej strony w 89 roku poszłam pracować do Regionu Mazowsze, ciągnęło mnie. Kolega zadzwonił i mnie ściągnął. Niewiele myśląc złożyłam wypowiedzenie i poszłam. Bardzo krótko pracowałam. To nie była już ta „S”, to nie byli już ci ludzie. Po 3 miesiącach odeszłam, bo nie chciałam być przykrywką dla niczych poczynań.

Rozczarowanie?

Może tak. Nie chce nic mówić, nie mam dowodów, ale to co widziałam, nie dla mnie. Nie jestem materialistką.

A obecnie? Mieszka Pani z rodziną?

Z córką, mam partnera, po długiej huśtawce. Widzi Pani, gdyby nie było stanu wojennego, kobieta w moim wieku po 50-tce byłaby panią domu, a tak mamy zwichrowane życiorysy. Chłopaki, co głodowali, o tym nikt nie mówi, na nich się to odbiło

na psychice. Znam kogoś, kto głodował 5 miesięcy i wiem, że jest inny niż był. I to nie wiek go zmienił, to choroba.. Zaraz, jakie było pytanie?

O chwilę obecną, jak sobie Pani życie ułożyła.

Ja sobie cały czas układam. Teraz wróciłam do Ursusa, z ludźmi stąd zaczęłam się spotykać parę lat temu. W końcu jak zauważyliśmy, że zaczynamy się spotykać na pogrzebach, ustaliliśmy, że raz w miesiącu się spotykamy przy piwku.

Specjalnie wróciła pani do Ursusa?

Nie, to przypadek.

Mówiła Pani o córce - jest dumna?

Nie no..

A rodzina jak ocenia?

Mama wspierała, tylko mamę w zasadzie miałam.

Czyli najważniejsze kobiety są z Pani dumne.

Dumne? Ja sama nie jestem z siebie dumna. Teraz widzę ile mogłabym więcej zorganizować, lepiej zrobić... nie jestem dumna. Dla mnie było ważne jak w 2000 roku dostałam od ministra kultury taki mały znaczek „zasłużony działacz kultury”. Bo to jest dowód, że ktoś docenił trud. Rozprowadzi pani 100 książek. Każdą książkę czytało się wtedy do zdarcia, czyli 10, 20 osób tę książkę przeczytało. I to jest najważniejsze.

Dostała Pani jakieś odszkodowanie?

Nie, nie..

A ubiegała się Pani o coś takiego?

Nie. Uważam, że były osoby, które siedziały po parę lat, to oni powinni. A ja, nie uważam, nie czuję tego, nie chciałabym tego robić i nie chcę.

Z mojej strony to wszystkie pytania. Czy ma pani jakieś uwagi, coś by pani chciała dodać?

Jestem nieprzygotowana dzisiaj, muszę poszukać różnych dokumentów.

...Chciałabym uniknąć w tym patos. My żyliśmy normalnie. Tu na Niedźwiadku czuć było, kto pędzi bimber. Jedna maszyna krążyła z góry na dół. Cała Warszawa tak robiła..

Dziękuję za rozmowę.

[w tym miejscu kończy się wywiad; na nagraniu znajduje się jeszcze około 10 minut luźnej rozmowy, w niewielkim stopniu związanej z tematem wywiadu]